

dr hab. Maurycy Zajęcki, prof. USWPS

Wydział Psychologii i Prawa w Poznaniu Uniwersytetu SWPS

mzajECKI@swps.edu.pl

## **Recenzja**

### **rozprawy doktorskiej mgr. Patryka Ciuraka**

### **„Zaniechanie prawodawcze w wykonaniu obligatoryjnych upoważnień ustawowych w prawie polskim. Perspektywa prawna i informatyczna”**

#### **1. Wybór tematu**

Z dużym zainteresowaniem zapoznałem się z recenzowaną rozprawą. Temat jest mi bliski – na początku własnej ścieżki akademickiej, pod czujnym okiem profesor Sławomiry Wronkowskiej i z Jej inspiracji, przeprowadziłem drobne badania empiryczne dotyczące technik redagowania przepisów upoważniających do wydania rozporządzenia. Badania te były jedynie wstępną eksploracją tematyki – inspiracją do zadania wielu pytań badawczych, na które ówczesnie nie potrafiłem odpowiedzieć. Lektura przedłożonej rozprawy pana mgr. Patryka Ciuraka sprawiła mi satysfakcję – Autor podjął się zadania, które – wiem z własnego doświadczenia – jest niezwykle ważne zarówno naukowo (sytuuje się na przecięciu zainteresowania prawa konstytucyjnego oraz teorii i filozofii prawa), jak i praktycznie (wpływ nowych technologii na proces redagowania tekstów prawnych). Jest to też zadanie trudne metodologicznie i pracochłonne. Aprobując bez zastrzeżeń wybór tematyki rozprawy, przechodzę do oceny jej zawartości.

#### **2. Metodologia i terminologia pracy**

##### **2.1. Metodologia pracy**

**2.1.1.** Autor deklaruje (s. 12), że posługuje się „metodą dogmatyczno-prawną i statystyczną”. Uważam, że jest to deklaracja zbyt skromna. Te metody rzeczywiście są najczęściej stosowane – w pełni poprawnie – ale w wielu miejscach pracy odnajduję inne metody. Warto więc już tu wskazać, że znaczna część wywodów rozdziału czwartego ma charakter teoretycznoprawny; Autor poprawnie stosuje metody analizy właściwe teorii prawa (modelowanie, analizy pojęciowe). W tymże rozdziale znajdujemy też interesujące rozważania dotyczące wpływu

technologii na prawo; uważam, że te fragmenty pod względem metodologicznym przynależą do filozofii prawa. Można też znaleźć, czasami *en passant*, czasami w wywodzie głównym, elementy analiz komparatystycznych i historycznoprawnych. Konkludując, Autor – być może przez skromność – ukrył niektóre wymiary interdyscyplinarności swoich badań. Moim zdaniem są one zaletą pracy – i można to we wstępie wprost wskazać.

**2.1.2.** Jak każda praca interdyscyplinarna, tak i ta narażona jest na ryzyko metodologicznych potknięć lub (co gorsza) eklektycznego stosowania metod właściwych poszczególnym dziedzinom nauki. Wskażę jeden wątek, który w mojej ocenie wymaga nieco dłuższej refleksji metodologicznie – zwłaszcza przy planowaniu wydania rozprawy drukiem. Chodzi o kryteria selekcji materiału do badań statystycznych z rozdziału pierwszego. Autor wskazuje (s. 37), że „zakres czasowy przyjęto na podstawie daty początku obowiązywania przepisów upoważniających, a nie wydanych na ich podstawie rozporządzeń” oraz (s. 37-38) „gdy rekordy (miesiące) zgrupowano w lata, niektóre z ustaw lub rozporządzeń mogły zostać uwzględnione więcej niż jeden raz. Powodem jest (...) występowanie w SIP LEX głównych i częściowych dat wejścia w życie”. Dodaje też (s. 38), że „w każdym rekordzie ręcznie sprawdzono daty: ogłoszenia, początku oraz końca obowiązywania dla przepisu upoważniającego oraz dla rozporządzenia, z uwzględnieniem reguły walidacyjnej”. Te wszystkie operacje są oczywiście dopuszczalne – ale w świetle rozważań pracy budzą pewne wątpliwości. Autor postulujący maksymalną automatyzację tego typu procesów, sam dla potrzeb badań statystycznych wykonuje wiele operacji ręcznie i arbitralnie przesądza o klasyfikowaniu trudnych przypadków. Jest to swoisty paradoks, którego uświadomienie czytelnikom dodałoby rozprawie mocy – na takie spostrzeżenia czeka się w lekturze do zakończenia (które, zasygnalizuję uprzedzając tok recenzji, było w dużej części streszczeniem pracy). Konieczne jest podkreślenie w konkluzjach pracy, że inny badacz chcący powtórzyć analizę, a przyjmujący odmienne założenia dotyczące wskazanych w cytatach kwestii, może otrzymać liczbowo inne wyniki.

**2.1.3.** W pracy pojawiało się wiele problemów z uzgadnianiem rozmaitych momentów analizy. Generalnie Autor poradził sobie z tym zawiłym problemem bardzo dobrze; jednoznacznie wskazana jest data aktualności wywodu (s. 13: 2 czerwca 2021), różniąca się od daty pozyskania materiału empirycznego (s. 36: 22 marca 2021) oraz od dat granicznych selekcji materiału do pozyskania (od 1. stycznia 1998 do 31. grudnia 2020). Metodologicznie nie budzi to żadnych zastrzeżeń.

**2.1.4.** Powyższe zabiegi nie wpłynęły, uważam, na poprawność wniosków wyprowadzanych z analiz statystycznych. Autor dodał jednak (s. 41), że „na potrzeby prowadzonych badań przyjęto, że wszystkie obserwacje są niezależne tj. nie istnieje między nimi żaden związek”. Tu mam wątpliwość, gdyż w analizowanym okresie mieliśmy do czynienia z jedną poważną anomalią (w sensie statystycznym) – ustawą o zmianie niektórych upoważnień ustawowych do wydawania aktów normatywnych (Dz.U. z 2000 r., Nr 120 poz. 1268). Nie dysponuję kompetencjami w dziedzinie statystyki, by ocenić jak abstrahowanie od istnienia tej ustawy wpłynęło na wnioski rozdziału pierwszego – chciałbym jednak, by Autor, choćby w przypisie, wskazał, jak takie bardzo nietypowe akty wpływają na przebieg analizy statystycznej.

**2.1.5.** Na koniec uwag o metodologii warto zacytować Autora (s. 69): „We wcześniejszych latach proporcja upoważnień, które zostały wykonane po szczególnie długim czasie może być większa niż w latach późniejszych, gdyż dla późniejszych lat przypadki te po prostu nie zostały uwzględnione w badaniu (nie zostały jeszcze wykonane). Powyższe zastrzeżenia są konieczne, aby percepcja uzyskanych wyników nie została zniekształcona w umyśle odbiorcy”. Tu ujawnia się pewna kłopotliwa własność przyjętej metody selekcjonowania materiału na podstawie daty początku obowiązywania przepisów upoważniających – zaburza ona wyniki dla okresu końcowego. Autor powinien dodać komentarz metodologiczny do zaskakującej danej – bardzo niskiej mediany oczekiwania na wydanie rozporządzenia (8 dni) z roku 2020. Jest to prostu efekt zastosowanej metody selekcji materiału – a więc ograniczenie tej metody.

## 2.2. Terminologia pracy

Terminologia statystyki oraz prawa konstytucyjnego jest stosowana przez Autora bardzo dobrze. Precyzja i konsekwencja w posługiwaniu się przez Autorka terminologią teoretycznoprawną budzą zastrzeżenia.

**2.2.1.** Autor bardzo niefrasobliwie posługuje się pojęciem **racjonalności prawodawcy**. Weźmy przykład (s. 194): „Jeżeli przyjąć, że prawodawca jest racjonalny...” – tego typu zdania są obciążone potężnym ryzykiem ekwiwokacji; racjonalność zmienia sens w zależności od tego czy przypisujemy ją prawodawcy realnemu, czy formalnemu (racjonalnemu w sensie koncepcji interpretacji prawniczej Leszka Nowaka). Autor w rozdz. 4.4. prowadzi analizę przeskakując pomiędzy poglądami (a) L. Wintgensa, (b) A. Korybskiego i L. Leszczyńskiego oraz (c) M. Zielińskiego. Czy te koncepcje rozumieją to samo pod pojęciem prawodawcy? A jeżeli nie – jaki sens ma przypisywanie prawodawcy przez tych autorów racjonalności? Weźmy fragment o ograniczonej racjonalności prawodawcy („ograniczona wiedza i niemożność przewidzenia wszystkich stanów faktycznych, w których decyzja prawodawcza znajdzie zastosowanie”). W ujęciach (a) i (b) zdania takie są oczywiście prawdziwe; w ujęcie Nowaka i Zielińskiego – zdania są *ex hypothesi* fałszywe (sprzeczne z założeniami modelującymi proces wykładni). Czasami Autor cytuje bądź przywołuje poglądy ewidentnie mając na myśli (c) (np. s. 212): „jedyną możliwością istnienia prawa w postaci kodu źródłowego w polskim systemie prawa jest funkcjonowanie jako efekt interpretacji prawa, gdzie decyzja prawodawcza rozpatrywana w konkretnej sytuacji decyzyjnej staje się podstawą dla rekonstrukcji aktualnego tekstu przepisu (bądź przepisów) i przekonwertowania efektu prac na formę kodu źródłowego”. Ale na takie stwierdzenie nie zgodzą się Korybski i Leszczyński (przypuszczam, że również Wintgens) – dla nich proces stosowania prawa daleko wykracza poza wąsko i analitycznie rozumianą wykładnię (wchodzą tu dyskursy walidacyjne, aksjologiczne, linie orzecznicze itd.) Co ciekawe, najdalej idące przesądzenie terminologiczne Autor daje w przypisie (s.192, przyp. 100): „Pod pojęciem **legisprudencji** należy rozumieć **teorię racjonalnego tworzenia prawa** [wytłuszczenia moje – M.Z.]”. To stwierdzenie należy koniecznie dać do tekstu głównego i rozwinąć – powoływana koncepcja (i sam termin „legisprudencja”) jest mało znana w Polsce. Na zamieszanie terminologiczne z racjonalnością prawodawcy nakłada się – i potęguje niepewność czytelnika – „**racjonalność norm**” (s. 195); właściwie nie jestem nawet pewien

co to znaczy, więc przy tej okazji wskażę na pewien problem konceptualny znany polskiej teorii prawa – czy norma prawna jest tworem językowym (tak zakłada się w szkole poznańsko-szczecińskiej), czy pozajęzykowym (*vide* analizy Opalka i Woleńskiego)? Rozważania Autora nabrałyby głębi, gdyby osadził je w kontekście tej kontrowersji o status norm prawnych (**lingwistyczny** czy **nielingwistyczny**); w duchu koncepcji prawa jako kodu jest koncepcja lingwistyczna – ale Autor ma wielką słabość do konceptualizowania (za Korybskim i Leszczyńskim) prawa jako gry, gdzie norma jawi się jako byt nielingwistyczny („posunięcie figury na planszy”). Podsumowując, w kwestii pojmowania racjonalności panuje w pracy chaos; należało go ograniczyć dając już we wstępie informację, że bazą jest siatka pojęciowa legjisprudencji Wintgensa, do której *a casu ad casum* dodaje się idee zaczerpnięte z polskiej teorii prawa.

**2.2.2.** Autor pisze (s. 37), że w dalszej części pracy pojęcia „**wejścia w życie**”, „**początku obowiązywania**” i „**momentu, od którego należy stosować dany akt normatywny**” [wytluszczenia moje – M.Z.] będą traktowane jako synonimy”; w polskiej literaturze teoretycznoprawnej istnieje spór o to, czy momenty te utożsamiać, czy nie. Warto tu dać przypis wyjaśniający tę kontrowersję terminologiczną – jest to ważne, gdyż w dalszym wywodzie przytaczane są poglądy autorów (S. Wronkowska, M. Zieliński, P. Zwierzykowski), którzy nadają tym terminom znaczenia niesynonimiczne.

**2.2.3.** Na s. 37 Autor pisze [wytluszczenia moje – M.Z.]: „**akty niesamodzielne** to akty normatywne, których **główną częścią są metaprzepisy**, czyli przepisy wywołujące zasadniczy skutek w postaci uchylecia, zmiany czy wprowadzenia w życie innych przepisów”. Takie użycie terminu ma charakter wybitnie praktyczny, co Autor ujawnił („zgodnie z podziałem, który obowiązuje w SIP LEX od początku jego funkcjonowania”); dla teoretyka prawa takie definiowanie pojęć podstawowych woła o pomstę do nieba – pomijając nawet nieostry termin „główna część” (czyli ile: 25%, 50%, 75% tekstu zasadniczego aktu?), intuicja teoretyczna dotycząca samodzielności bądź niesamodzielności aktu wiąże się upoważnieniami do ich wydania – akty wykonawcze są, intuicyjnie, niesamodzielne, a ustawy – samodzielne; Autor, idąc za manierą LEX-a, „zużył” przydatny dla teoretyków legislacji termin na opisanie własności trywialnej.

**2.2.4.** W rozdziale czwartym (s. 195-196) Autor wysyła czytelników na wycieczkę śladem nowych pojęć (zasada spójności, zasada alternatywności, zasada koniecznej gęstości normatywnej). Uważam, że z korzyścią dla czytelności wywodów byłoby używanie bliższych, i niegorszych moim zdaniem od Wintgensowych, kategorii pojęciowych wypracowanych przez polską teorię legislacji. Jestem pewien, że nawet elementarne parafrazy w języku M. Zielińskiego i S. Wronkowskiej ujawniłyby, że autorskie tezy tego fragmentu rozważań nie są ani bardzo nowatorskie, ani kontrowersyjne – w gruncie rzeczy sprowadzają się do zadania szeregu pytań (s. 196) – odpowiedzi na te pytania są tezami pracy Wronkowskiej o tworzeniu prawa. Tak samo powoływanie nomenklatury Wintgensa dotyczącej racjonalności działania legislacyjnego (s. 217 i nast.) jest – dla mnie – raczej regresem teoretycznym w stosunku chociażby do prac z kręgu szkoły poznańsko-szczecińskiej.

**2.2.5.** Autor używa terminu „legalizm” (np. s. 193) w innym od typowego dla polskich użytkowników języka prawniczego sensie – koniecznie trzeba wyjaśnić czytelnikowi skąd bierze się ten termin; podejrzewam, że jest to kalka z terminologii L. Divera (legalizm komputerowy – s. 211).

### **3. Konstrukcja pracy**

Konstrukcję pracy oceniam jako bardzo dobrą.

**3.1.** Bardzo precyzyjnie są sformułowane problemy badawcze (s. 10-11): dwa główne (opis tytułowego zjawiska i powiązanie z nim funkcjonalności tworzonego programu komputerowego) i dwa poboczne (ocena tytułowego zjawiska z perspektywy zasad konstytucyjnych i opracowanie optymalnej formy przepisu upoważniającego). Podział rozprawy na rozdziały odpowiada czterem pytaniom – jest to bardzo przejrzysta i logiczna struktura. Dobry jest pomysł, by zacząć pracę od przekuwającej uwagę czytelnika analizy kilku *case studies*. Bardzo czytelnie zostały przedstawione cechy programu komputerowego (s. 177-178); jest to ważny łącznik pomiędzy rozważaniami *stricte* informatycznymi a prawniczymi.

**3.2.** Rozdział czwarty jest bardzo gęsty i niejednorodny treściowo. Poddaję silnie pod rozwagę Autora podzielenie czwartego rozdziału dla potrzeb ewentualnej publikacji książkowej na dwa mniejsze: 4.1-4.3 oraz osobno 4.4. Zapewne spowodowałyby to konieczność przeformułowania hipotez pracy tak, by zachować zaplanowaną korespondencję pomiędzy głównymi pytaniami badawczymi a rozdziałami.

**3.3.** Podsumowaniem wywodów teoretyczno- i filozoficznoprawnych rozdziału czwartego mogła potencjalnie być następująca wypowiedź (s. 233): „najważniejszym celem digisprudencji jest uwzględnienie w projektowaniu artefaktów tych cech i okoliczności, które decydują o legalności aktu normatywnego. Inaczej mówiąc, digisprudencja dąży do zagwarantowania obecności mechanizmów, które zmniejszają wpływ legalizmu komputerowego, a zwiększają instrumentalność (rozumianą jako przydatność i użyteczność) artefaktu”. Niestety, zdanie to jest, po pierwsze, nieprecyzyjne i niejasne, a, po drugie, dobrym miejscem na jego wprowadzenie do tekstu jest wstęp do rozprawy. Podczas lektury pracy wielokrotnie zadawałem sobie pytanie o kryteria wyboru do omówienia i zastosowania tych a nie innych autorów i koncepcji. Lektura byłaby łatwiejsza i efektywniejsza, gdybym z pierwszych stron pracy dowiedział się, że Autor przeszczepia na polskie półko tezy digisprudencji – rezygnując tym samym z dobrze opracowanych rodzimych teorii i modeli.

**3.4.** Wprowadzanie przez Autora nowych pojęć jest mocno chaotyczne. Dotyczy to nawet pojęć centralnych dla tematu pracy. Zacytujmy (s. 216, przyp. 225): „W tym miejscu należy wyjaśnić i ujednoczyć stosowaną terminologię. Przepis upoważniający stanowi jednostkę redakcyjną zawartą w tekście ustawy i jest podstawą do rekonstrukcji normy upoważniającej w drodze wykładni”. Wydaje mi się, że następuje to trochę za późno... i w przypisie? Ten termin powinien być zdefiniowany już we wstępie pracy.

**3.5.** Poważnym błędem konstrukcyjnym rozprawy jest późne wyjaśnienie pojęć technicznych przejętych z pracy L. Divera. Autor wielokrotnie w całej rozprawie posługuje się nimi, często w kontekstach, z których czytelnik nie jest w stanie domyślić się ich znaczenia. Najkłopotliwszym dla mnie przypadkiem są odesłania do bliżej nieokreślonych dalszych części pracy bez wyjaśnienia istoty problemu (przykładowo, przepisy agregatowe – s. 176, afordancja nadzoru – s. 176-177). Sugeruję dla potrzeb przygotowania książki do druku dwie korekty: (1) przejrzanie rozdziałów 1-3 i zmniejszenie liczby terminów technicznych, względnie wstępne i na bieżąco ich wyjaśnianie i odesłanie po szczegóły do rozdziału czwartego, (2) w rozdziale czwartym zebranie kluczowych terminów technicznych w słowniczek. Poniżej podaję listę terminów, które zamieściłbym w takim słowniczku; należałoby wybić je graficznie i wyjaśnić:

- **artefakt** – „obiekt stworzony przez nadawcę komunikatu (projektanta, ang. designer) i przeznaczony dla odbiorcy (adresata, użytkownika końcowego, ang. end user)” (s. 199);
- **inskrypcja** – „model oczekiwanego zachowania” (s. 199);
- **afordancja** – „ułatwianie bądź możliwości działania skierowane do odbiorcy, które mają skłonić go do oczekiwanego zachowania” (s. 199-200);
- **afordancje realne** (istniejące, ale nieuświadomione) oraz **afordancje dostrzegane** (istniejące i uświadomione);
- **znaczniki** (ang. *signifiers*), czyli cechy wskazujące na istnienie afordancji oraz jak powinno się korzystać z artefaktu;
- **spektrum technologicznej normatywności** (s. 201);
- **normatywność konstytutywna artefaktu** (s. 201);
- **normatywność regulacyjna artefaktu** (s. 201)
- **dysafordancja** (s. 202);
- **łańcuch legitymacji** (s. 208);
- **przerwa hermeneutyczna** (s. 210).

**3.6.** W rozdziale czwartym Autor popełnił swoisty błąd strategiczny. Zacytujmy (s. 226, przyp. 234): „W dalszej części tego rozdziału, o ile nie wskazano inaczej, **pod pojęciem metaprzepisów należy rozumieć także przepisy upoważniające** [wytluszczenie moje – M.Z.]” Uważam, że należało postąpić odwrotnie – pisać o przepisach upoważniających i sygnalizować czytelnikowi, że uwagi Autora można odnosić *mutatis mutandis* do metaprzepisów. Najlepiej widać to na s. 230. Autor pisze tu o metaprzepisach, ale cały podrozdział 4.4.8. dotyczy szczegółowych problemów związanych z przepisami upoważniającymi (co głosi *explicite* jego tytuł). Zamieszczenia można było uniknąć poprzez ograniczenie się do pisania o przepisach upoważniających i wskazywaniu wprost tam, gdzie Autor uznałby to za potrzebne, że tezy można przenieść na pole rozważań o metaprzepisach. Na marginesie dodam, że Autor popełnia poważny błąd, sugerując czytelnikom, że przepis upoważniający jest metaprzepisem<sup>1</sup> (a oczywiście nie jest – jest to przepis wysławiający zrab normy kompetencyjnej).

---

<sup>1</sup> Zob. przykładowo s. 215: „przepisy upoważniające, a wraz z nimi inne metaprzepisy” oraz s. 226: „Argumenty (...) w dużej mierze tracą siłę oddziaływania, jeżeli odnieść je do norm wynikających z metaprzepisów, w tym przepisów upoważniających” – fragmenty te sugerują, że przepis upoważniający jest dla Autora jednym z rodzajów metaprzepisów.

**3.7.** „Szczegółowe pytanie badawcze 5.” (s. 106) powinno być, jak sądzę, oznaczone konsekwentnie 5.1., gdyż jest uszczegółowieniem pytania 5. ze s. 105.

**3.8.** Fragment 4.4.9 rozprawy (s. 242 i nast.) powinien, moim zdaniem, otwierać rozważania rozdziału czwartego. Zaraz po przedstawieniu modeli M.W. Wonga należy wskazać na polskie ograniczenia instytucjonalne, co by wymusiło wybór jednego z modeli jako bazy do dalszych analiz. To wyjaśni od razu czytelnikowi, które z dalej rozpatrywanych rozwiązań mają szansę na realizację, a które są mniej lub bardziej wyidealizowanymi scenariuszami hipotetycznymi (względnie: eksperymentami myślowymi).

**3.9.** Pierwsza część fragmentu „Wnioski” jest męcząca w lekturze. Jest to bardzo zwięzłe zebranie wszystkich tez pracy – ale rozczytanie tego bloku bardzo gęstego tekstu jest trudne. W wersji do druku mocno sugeruję solidne przepracowanie tego fragmentu oraz unikanie terminów technicznych, dla których zrozumienia konieczna jest lektura całej pracy. Znacznie łatwiej czyta się postulaty – są zredagowane syntetycznie i czytelnie. Jest to bardzo dobrze skonstruowany fragment pracy.

## **4. Ocena merytoryczna pracy**

Rozpocznę od wskazania kilku wątków ogólnych – wprowadzonych przez Autora już we wstępie do rozprawy. Trafna jest uwaga wstępna (s. 14), iż prawo można pojmować „jako sztukę i jako realizację reguł”. Ten drobny fragment odnotowuję z satysfakcją, gdyż niedawno zdarzyło mi się w druku powołać podobne analogie: legislacji jako procesu analitycznego i jako sztuki podobnej do sztuki kulinarnej (gotowania). W rozważaniach wstępnych warto zwrócić uwagę na trafne i dobrze wprowadzające do tematyki uwagi (s. 23): „Widać tu podobieństwa do dobrej praktyki z zakresu tworzenia oprogramowania komputerowego: projektując jakiegokolwiek rozwiązanie należy wziąć pod uwagę nie tylko jego sprawne funkcjonowanie, ale również łatwość utrzymania i aktualizacji w przyszłości”. Celne są też uwagi o funkcjach odesłań w tekście prawnym (s. 24-25). Podoba mi się też metafora kilku szańców obronnych ratujących system prawny od błędów wynikających z wadliwych odesłań. Bardzo ważne (choć wypowiedziane mimochodem, wrzucone w tok szerszego wywodu) są uwagi o szansach i ryzykach związanych z powierzeniem TK roli chroniącego przed zaniechaniami prawodawczymi (s. 31-32).

### **4.1. Ocena merytoryczna rozdziału pierwszego**

**4.1.1.** Rozdział ten ma przede wszystkim charakter porządkujący – głównie terminologicznie. Uważam to za jego zaletę. Istnieje pokusa poprowadzenia analizy znacznie głębiej – objęcie nią szczegółowych sporów dogmatycznych, teoretycznych, politologicznych. Dla czytelników recenzowanej pracy owa erudycja byłaby zbędna – a być może wręcz szkodliwa, gdyż wprowadzałyby zamęt terminologiczny. Znajduję w rozdziale reprezentatywny przegląd stanowisk – wraz z kilkoma ciekawymi komentarzami na temat historycznego przebiegu dyskusji w Polsce.

**4.1.2.** Dobór wątków poddanych analizie jest trafny. Mając na uwadze możliwość wydania pracy drukiem, sugerowałbym jednak wprowadzenie zmian. W podsumowaniu (1.4) pojawiają się nowe wątki (art. 417<sup>1</sup> § 4 k.c). Uważam, że to zagadnienie zasługuje na wyodrębnienie w osobny, niechby i dość krótki, podrozdział – w którym omówione zostałyby reprezentatywne poglądy badaczy tej kwestii. Samo podsumowanie zaś przeredagowałbym tak, by stanowiło niemal podręcznikowy przegląd siatki terminologicznej przyjętej przez Autora w pracy. W obecnej postaci podsumowanie jest powtórzeniem też rozdziału – bardzo zwięzłym i kompetentnym, ale nie dającym wartości dodanej w lekturze pracy (a taką wartość dodaną ma dla mnie słowniczek pojęć statystycznych z rozdziału drugiego – s. 42).

## **4.2. Ocena merytoryczna rozdziału drugiego**

**4.2.1.** Prezentacja wyników analizy statystycznej jest imponująca. Ogólna ocena rozdziału drugiego jest bardzo wysoka – przeprowadzone przez Autora badania są na skalę polską ważne, a wręcz przełomowe, tak pod względem metodologicznym, jak i biorąc pod uwagę istotność praktyczną wyciągniętych wniosków. Nieczęsto doprawdy znaleźć można w piśmiennictwie prawniczym analizy *par excellence* ilościowe, z których wyłania się równocześnie nieuproszczony obraz prawa – a ewenementem jest prowadzenie badań ilościowych z zamiarem wykorzystania ich wprost do sformułowania postulatów *de lege ferenda*. Na polu teorii i praktyki legislacji uważam wykonane przez Autora w rozdziale drugim badania za bardzo wartościowe. W szczególności można jednakowoż znaleźć kwestie budzące niedosyt lub wątpliwości.

**4.2.2.** Głównym ograniczeniem analiz z rozdziału drugiego jest to, że Autor zdecydował się na to, żeby na pytanie 2. odpowiedzieć statycznie – na dzień pozyskania danych, tj. na 22 marca 2021 r. (zob. s. 59). Jest to praktycznie usprawiedliwione tym, że PPIoP nie zawiera pełni danych z lat wcześniejszych, warto jednak zdawać sobie sprawę z ceny tej decyzji: niemożliwości wyciągnięcia wniosków co do dynamiki zjawiska. Autor wskazuje to ograniczenie dopiero na s. 65 – i przy okazji uchyla rąbka tajemnicy bazy PPIoP, która jest ręcznie prowadzona przez jedną osobę w RCL i w związku z tym jako zbiór danych jest niepewna („podatna na błąd ludzki”). Sugeruję, by w ewentualnej wersji pracy do druku już na wstępie omawiania problemu badawczego numer 2 wskazać na to ograniczenie i uczulić czytelnika na fakt, że obraz będzie statyczny. W efekcie czytelnik nie dostanie w pracy odpowiedzi na pytanie, jak ilościowo zmieniają się zaległości od 1999 roku. Powyższa uwaga ma wymiar metodologiczny, gdyż niektóre z autorskich wniosków są formułowane na wyrost. Autor w toku wywodu wykorzystuje na przykład taką przesłankę: „gdy znany jest przyrost nowych ustaw i rozporządzeń w kolejnych latach jak również przybliżony obraz zaniechań legislacyjnych w przypadku rozporządzeń” (s. 66). Widzimy, że jest to wnioskowanie lekko na wyrost – ilościowy obraz zaniechań przeanalizowany statystycznie jest obrazem statycznym (daje migawkę z 2021 roku). Z metodologicznego punktu widzenia jest to ekstrapolacja – dane dla 2021 roku dają Autorowi podstawę do stwierdzenia, że w innych latach „przybliżony obraz zaniechań legislacyjnych” wyglądał podobnie. Czy ta ekstrapolacja jest trafna – trudno wyrokować. Na pewno można sformułować dwa pytania badawcze, na które odpowiedzi

udzieli tylko analiza dynamiczna: (1) Czy istnieje dłuższy trend w zmianach skali zaniechań (np. skorelowany ze wzrostem liczby upoważnień)? (2) Czy istnieje korelacja w zmianach skali zaniechań z cyklem wyborczym (kolejne kadencje Parlamentu i rekonstrukcje rządu)? Podkreślę, że jest to niedosyt czytelnika – w żadnym przypadku nie wpływający na ogólnie bardzo wysoką ocenę wyników rozdziału drugiego.

**4.2.3.** Bardzo ciekawa jest lektura bulletów na s. 38-39 wskazujących wyłączenia z materiału poddawanego badaniu. Niektóre z nich ujawniają bardzo nieoczywiste zjawiska i pobudzają ciekawość czytelnika – a także mają pewną doniosłość dla analizy danych. Jako postulat pod adresem autora książki drukowanej zgłaszam chęć przeczytania, choćby w przypisach, komentarzy Autora do każdego z tych bulletów – np. w postaci wskazówek dla redaktorów LEX-a jak poprawnie powoływać znowelizowaną podstawę prawną.

**4.2.4.** Autor pisze (s. 49): „istnieją (...) miesiące, w których liczba przypadków wejścia w życie zawyża średnią. (...) takim miesiącem jest każdego roku styczeń, gdy zaczyna obowiązywać najwięcej aktów normatywnych”. Na tę konkluzję można spojrzeć z dwóch perspektyw. Jako wynik empiryczny jest to mało odkrywcze – a nawet zupełnie trywialne dla prawnika znającego choćby wyłącznie jakościowo realia polskiej praktyki prawotwórczej. Niemniej uważam, że ta autorska konkluzja – i kilka podobnych (np. anomalia statystyczna w maju 2004 roku) – ma głębszy walor poznawczy. Dochodzi tu do skonfrontowania silnych („oczywistych” dla prawnika) intuicji z twardymi danymi ilościowymi – uzyskanymi na surowym korzeniu analizy statystycznej. Zgodność obu wyników świadczy o tym, że zarówno same narzędzia analizy statystycznej, jak i modelowanie wyników w sposób zaproponowany przez Autora – zdają test na poziomie bazowym – i można z większą ufnością podchodzić do dalszych, bardziej zaawansowanych modeli statystycznych.

**4.2.5.** Autor stwierdza (s. 57), że „[w]śród praktyków prawa panuje przekonanie, że liczba aktów normatywnych wchodzących w życie jest znaczna i narasta z upływem lat”. Takie przekonanie być może panuje, ale jest dość słabe w porównaniu z przekonaniem, że z upływem lat wzrasta objętość tychże aktów. Ujawnia się tu poważna luka w rozumowaniu zaprezentowanym przez Autora w dyskusji (2.2.1) Odważna hipoteza o tym, że „organy odpowiedzialne za stanowienie prawa (...) działają z wydajnością zbliżoną do maksimum, a pomimo tego nie zaspokajają istniejącego zapotrzebowania na nowe regulacje” milcząco utożsamia regulacje z aktami normatywnymi. Tymczasem adekwatniejsze jest utożsamianie regulacji z normami prawnymi, względnie – z instytucjami prawnymi rozumianymi jako funkcjonalnie powiązane zespoły norm prawnych. Całość tego wywodu krąży wokół problemu metaforycznie nazywanego „inflacją prawa”. W tym miejscu wymagałbym jednak od Autora większej precyzji i dokładnego zdefiniowania terminów użytych do wysłowienia zacytowanej hipotezy. W szczególności chciałbym wiedzieć co Autor ma na myśli pisząc o „wydajności”, „zapotrzebowaniu”, a nade wszystko o „nowych regulacjach”. To ostatnie jest niełatwe do wykonania, gdyż nowy tekst prawny nie musi wcale prowadzić do zmiany normatywnej (odsyłam tu do szeregu artykułów o normatywności, redundantności i zbędności tekstów

prawnych)<sup>2</sup>. Wątek ten pozostawiam w zawieszeniu, gdyż Autor, bardzo słusznie, wskazuje (s. 58), że kwestia ta powinna być przedmiotem osobnych badań.

**4.2.6.** Bardzo podoba mi się ciekawa i plastyczna analiza wyniku liczbowego – przeliczenie zaległości w realizacji upoważnienia na mediany; czytelnik otrzymuje tu przemawiający do wyobraźni wynik: „liczba (...) niewypełnionych upoważnień odpowiada dwóm miesiącom prac legislacyjnych organów zobowiązanych” (s. 60-61).

**4.2.7.** Wartościowa jest analiza przypadków wejścia rozporządzeń z datą wsteczną (s. 75 i nast.) z podaniem przyczyn: (1) przesunięcie daty wejścia w życie ustawy macierzystej; (2) nakaz stosowania retroaktywnego; (3) błąd/przeoczenie. Dodam tu marginesowo, że przypadki (1) też są błędem/przeoczeniem prawodawcy – ale, nie są, w terminologii Autora, „zwykłe”; poddaję pod rozważenie doprecyzowanie fragmentu w wersji drukowanej pracy. Nadto ten fragment warto byłoby uzupełnić tak, aby *explicite* wskazać legislatorom gdzie i dlaczego są najczęściej popełniane błędy w redagowaniu przepisów o wejściu w życie; szereg bardzo cennych wskazówek formułuje Autor w dyskusji (s. 88-89), ale ich lektura jest utrudniona, gdyż czytelnik nie ma już w pamięci przykładów wcześniej podawanych.

**4.2.8.** Autor pomysłowo argumentuje za poglądem, by maksymalnie zredukować przypadki bezterminowego utrzymywania w mocy rozporządzeń (s. 90). Niestety, siła tych argumentów mocno spada, gdy Autor – dla odparcia kontrargumentu przywoływanego z pracy S. Wronkowskiej o unikaniu luk w prawie) – stwierdza: „[s]tosowanie owej techniki legislacyjnej powinno być zarezerwowane jedynie dla przypadków wyjątkowych, gdy z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością można stwierdzić, że utrata mocy obowiązującej przez dotychczasowe rozporządzenia doprowadzi do luki w prawie”. Brzmi to rozsądnie, ale dla legislatora-praktyka rozumowanie nie przebiega w ciągu: „brak jest pewności, więc nie wolno mi utrzymywać w mocy bezterminowo”, ale w ciągu transponowanym: „rozporządzenie musi być utrzymane w mocy bezterminowo, więc mam pewność”. Dotykamy tu problemu psychologicznego – znajdowania *ex post* uzasadnień dla decyzji (w tym przypadku decyzji o bezterminowym utrzymywania w mocy rozporządzeń) podjętych z przyczyn pozamerytorycznych (czytaj: asekuracja). Jakkolwiek zabrzmiałoby paradoksalnie, w tym fragmencie pracy uznaję przewagę teoretyczną propozycji Autora nad argumentami Wronkowskiej, a jednak wybieram propozycję przywołanej autorki – nie z przyczyn teoretycznych, ale czysto praktycznych (znajomość, jakby to ujęła panna Marple, „natury ludzkiej” polskich faktycznych prawodawców).

---

<sup>2</sup> B. Wróblewski, M. Zajęcki, *O normatywności, redundantności i zbędności przepisów prawnych* (z B. Wróblewskim), „Przegląd Sejmowy”, 5(142)/2017, s. 125-141; tychże, *O normatywności, redundantności i zbędności przepisów prawnych. Część druga: typologia przepisów* (z B. Wróblewskim), „Przegląd Sejmowy”, 2(161)/2021, s. 181-211; tychże, *O normatywności, redundantności i zbędności przepisów prawnych. Część trzecia: typologia fragmentów przepisów i elementów części niezasadniczej aktów normatywnych* (z B. Wróblewskim), „Przegląd Sejmowy”, 2(175)/2023, s. 119-155; tychże, *Koncepcja normatywności, redundantności, zbędności tekstu prawnego w kontekstach sporów teoretycznych o uniwersalizację metod wykładni i o pojmowanie struktury systemu prawnego* (z B. Wróblewskim), „Przegląd Legislacyjny”, nr 1(129)/2025, Rok XXXII.

**4.2.9.** Autor pisze (s. 92), że „[w]skazany organ może stać się ponownie zobowiązany do wydania rozporządzenia również wtedy, gdy dotychczasowe rozporządzenie utraci moc obowiązującą. Powodem tego może być zastosowanie reguły walidacyjnej zawartej w § 32 ust. 2 z.t.p. bądź też uchylene obowiązującego rozporządzenia bez wydania w jego miejsce aktu zastępującego”. Nie jest tu wyjaśnione jak kształtuje się proporcja i jak Autor pozyskiwał dane tak, by rozróżniać oba przypadki? O ile drugi jest łatwy do wyłuskania z baz danych, o tyle pierwszy jest bardzo trudny do uchwycenia. W przypadkach opisanych we fragmencie 2.5.1 pracy znajdujemy informacje o przyczynie utraty mocy obowiązującej przez starsze rozporządzenie – i zawsze jest to zastosowanie reguły walidacyjnej); w dyskusji tych wyników statystycznych dowiadujemy się, że działo się tak „najczęściej w wyniku dokonania oceny obowiązywania według reguły walidacyjnej” (s. 103). I tu pojawia się problem: „[D]ecyzje o uznaniu rozporządzeń za nieobowiązujące były podejmowane przez Redakcję Systemu Informacji Prawnej LEX” (s. 101). Rodzi się więc pytanie czy Autor odczuwał potrzebę sprawdzania wykładni dokonywanej przez pracowników LEX-a, czy dla potrzeb analizy statystycznej przyjął za dobrą monetę wskazania LEX-a (czytaj: nie sprawdzał ich poprawności)?

**4.2.10.** Interesujące jest przyjęcie konwencji (s. 40), że w sytuacji, gdy przepis upoważniający obowiązywał z mocą wsteczną, przypisano mu długość okresu *vacatio legis* równą 0 dni. Autor uważa, że „[w] przeciwnym wypadku należałoby przyjąć wartość ujemną, co trzeba uznać za wniosek absurdalny”. Dla mnie sprawa jest nieoczywista, a samo słowo „absurdalny” – w tym kontekście wieloznaczne. Ujawnia się tu po raz kolejny dwoistość perspektyw podjęcia do tematyki. Autor chce uchwycić ilościowo przypadki zaniechań prawodawczych – i do tego potrzebna mu jest wskazana konwencja. Natomiast dla beneficjentów norm retroaktywnych ujemne *vacatio legis* ma sens – może się bowiem przełożyć na zmianę ich sytuacji prawnych (np. pojawienie się roszczeń).

**4.2.11.** Autor formułuje następujące uogólnienie empiryczne (s. 52): „Wcześniejsze badania wskazują również, że liczba rozporządzeń wchodzących w życie wzrasta wykładniczo wraz z liczbą wchodzących w życie ustaw”. Tu rodzą się dwa pytania. Po pierwsze, czy zjawisko to widać również w okresie analizowanym w doktoracie? Po drugie, jaki jest współczynnik przy wykładniku? Jeśli jest bardzo bliski zera (np. 0,01), to ów „wykładniczy wzrost” może być bardzo powolny.

**4.2.12.** Cenne jest empiryczne pokazanie, że związek pomiędzy długością okresu *vacatio legis*, a liczbą dni upływających do wydania rozporządzenia wykonawczego jest bardzo słaby, wręcz pomijalny statystycznie (s. 112). Jest to na pierwszy rzut oka nieintuicyjne, ale po głębszym zastanowieniu – całkiem rozsądne i zgodne z jednym z Praw Parkinksona (im więcej ktoś ma czasu na zrobienie czegoś, tym dłużej to robi). Warto by jednak marginalnie dodać (np. w podsumowaniu – s. 115), że funkcje *vacatio legis* są daleko liczniejsze niż danie czasu na przygotowanie aktów wykonawczych.

**4.2.13.** Pisze Autor (s. 57-58), że „badania skupiły się na wchodzeniu w życie nowych aktów normatywnych; nie analizowano natomiast, ile aktów jest eliminowanych z systemu prawa w wyniku np. uchylenia czy wygaśnięcia”. Tu mam wątpliwość metodologiczną – tak ustawiając

sito do selekcji danych Autor traci z pola widzenia przypadki, gdy tworzenie nowych aktów może *per saldo* zredukować liczbę elementów systemu obowiązujących aktów normatywnych – to zjawisko w najprostszej postaci nazywamy inkorporacją praw, a jej najefektowniejszym przypadkiem szczególnym jest kodyfikacja gałęzi prawa.

### 4.3. Ocena merytoryczna rozdziału trzeciego

**4.3.1.** Rozdział trzeci oceniam merytorycznie wysoko. Znajdują się w nim uwagi bardzo doniosłe dla całości rozważań pracy, a nawet szerzej – dla rozważań o przyszłym rozwoju systemów prawnych. Autor pisze (s. 153), że „sposób sformułowania wytycznych w postaci kodu źródłowego będzie zależał w dużej mierze od tego, czy jako kod funkcjonować też będą reszta ustawy lub przyszłe rozporządzenie”. Jest to bardzo ważna uwaga, niemalże motto całej pracy. Zarazem jest to ogólny warunek ograniczający stosowalność pomysłów Autora do obecnego prawa. Równie istotna jest konstatacja, iż „ze względu na swą specyfikę kod oferuje możliwość dalekiej precyzji komunikatu, jednak niebezpieczeństwo popadnięcia w nadmierną kazuistykę jest dużo większe” (s. 146). Tę uwagę warto zapamiętać, bo poruszony problem ma dużą doniosłość dla oceny całości rozważań pracy (i szerzej, programu digijurysprudencji). Chęć uogólniania wniosków widać też, przykładowo, w takim komentarzu: „[j]eżeli jednak również inne przepisy ustawy lub akt wykonawczy przyjmie postać kodu, wówczas możliwe będzie stosowanie np. ograniczeń pewnych wartości (np. wysokości opłat), wykluczanie niektórych rozwiązań, określanie koniecznych do spełnienia warunków itp.)”

**4.3.2.** Pewnym mankamentem rozważań rozdziału trzeciego – jak i całej pracy – jest chwiejność terminologiczna w kwestii relacji pomiędzy prawem jako tekstem naturalnym oraz prawem jako kodem. Spójrzmy na jedną z konkluzji rozdziału (s. 168): „Przepis upoważniający w postaci kodu źródłowego powinien być **jednobrzmiący** [wytłuszczenie moje – M.Z.] z jego wersją sformułowaną w języku naturalnym (prawnym)”. To zdanie, oderwane od rozważań rozdziału czwartego, jest niejasne, a nawet mylące (patrz niżej fragment 4.4.1. recenzji). Sugeruję wykreślenie tego fragmentu i przeniesienie całości rozważań o owym „jednobrzmieniu” do rozdziału teoretycznoprawnego.

**4.3.3.** Niejasne jest dla mnie realizowanie przez program funkcjonalności tak opisanej (s. 172): „Treść przepisu upoważniającego może zostać zidentyfikowana także w tekście ustawy zmieniającej (przepisie zmieniającym). Wówczas zidentyfikowany przepis (jednostka redakcyjna) będzie umieszczony w słowniku pod odrębnym kluczem i wyłączony z dalszego przetwarzania”. Taki przypadek (z ciekawości jak spisuje się program) zamieściłbym w materiale będącym przedmiotem zakładu (patrz niżej).

**4.3.4.** Przykład działania programu (s. 174 i nast.) nie jest w pełni ilustratywny. Autor wybrał upoważnienie pluralne (cztery punkty, z czego jeden uchylony), a następnie podał jak program działa na upoważnieniu z punktu trzeciego. Warto *explicite* wskazać czytelnikowi, że przepis jest pluralny – i program koduje tylko trzecie upoważnienie. Tu rodzi się pytanie jak w ogólnym przypadku rozpoznawać czy mamy do czynienia z pluralnością? Być może program powinien pytać użytkownika o trudne przypadki rozbijania/scalania upoważnień? Autor

wyjaśnia (s. 176), że omówi kwestie agregatowości przepisów upoważniających w dalszej części pracy. Robi to przy okazji omawiania „szkodliwych praktyk w formułowaniu przepisów upoważniających” (fragment 4.3). Do kwestii rozpoznawania pluralności *per se* już natomiast nie wraca. Przykład nie rozwiewa wątpliwości w kwestii rozczłonkowania upoważnienia. Autor zapewnia (s. 178), że „nie ma znaczenia, czy ustawodawca zastosuje formę rozczłonkowaną przepisu upoważniającego, czy nie; jedyna zmiana w kodzie źródłowym będzie polegała na użyciu kluczy „wytyczne” bądź „przeniesione wytyczne” (...)” – przykład nie zawiera przeniesionych wytycznych, więc czytelnik nie wie jak wygląda klucz „przeniesione wytyczne”.

**4.3.5.** Autor wskazuje (s. 178), że „przewidziano użycie osobnych kluczy i wartości identyfikujących podmiot uprawniony do wydania rozporządzenia, podmioty współuczestniczące, formy współuczestniczenia jak i możliwość subdelegacji (...)”. Tu rodzą się wątpliwości: skoro znany polskiej praktyce legislacyjnej katalog form współuczestniczenia nie jest zamknięty, dlaczego w kodzie wyliczono te, a nie inne? Jak użytkownik programu ma poradzić sobie z nową formą? Czy Autor skorzystał z metody zestawów wyrażeń regularnych do rozpoznawania form współuczestnictwa?

**4.3.6.** W kontrowersyjnej kwestii reguły walidacyjnej Autor trafnie zauważa (s. 163), że „w doktrynie funkcjonują dwa przeciwstawne poglądy, a wybór między rozumieniem § 32 ust. 3 z.t.p. w sposób literalny (za S. Wronkowską) albo systemowy (za G. Wierczyńskim) będzie miał decydujące znaczenie w ustaleniu, czy i kiedy akt wykonawczy utracił moc obowiązującą”. Muszę tu uczynić wyznanie, że nie jestem w tej kwestii bezstronny; już dawno temu w druku<sup>3</sup> opowiedziałem się za jednym z poglądów – ujęciem literalnym Wronkowskiej. A uczyniłem to w artykule polemicznym z Wierczyńskim. W bibliografii recenzowanej pracy nie znajduję ani mojej polemiki, ani riposty Wierczyńskiego. Autor rozprawy powołuje się jedynie na wyjściowy tekst Wierczyńskiego „Utrata mocy przez akt wykonawczy jako skutek zmiany upoważnienia ustawowego”. Wskazawszy na ten brak, od razu spieszę wyjaśnić, że mało pogłębiony sposób prezentacji problemów teoretycznoprawnych związanych z omawianą regułą walidacyjną nie rzutuje na tezy rozdziału trzeciego. Autor – ma do tego pełne prawo – opowiada się za ujęciem Wierczyńskiego, nie ma to jednak przełożenia na kształt kodu opisywanego w tym rozdziale. Píše Autor (s. 167): „Reguła walidacyjna nie będzie wpływała (...) na kształt upoważnienia w postaci kodu źródłowego; to raczej kod powinien być tak skonstruowany, by ułatwić jej stosowanie”. Z tym sformułowaniem w pełni się zgadzam. Parafrazując, odtworzenie treści reguły walidacyjnej nie jest problemem informatyki prawniczej, ale problemem dogmatycznym. Najlepiej widać to na przykładzie wytycznych. Píše autor (s. 146): „na wczesnym etapie, gdy jedynie przepis upoważniający będzie miał postać kodu, wytyczne pozostaną komunikatem słownym, skierowanym do organu upoważnionego. Dopiero (...), gdy również rozporządzenie przyjmie postać kodu, wytyczne mogłyby określać pewne warunki brzegowe aktu wykonawczego”. W efekcie „[p]rzy założeniu, że wszystkie istotne elementy normy upoważniającej (...) posiadałyby swoje

---

<sup>3</sup> M. Zajęcki, *O niezgodności aktu wykonawczego z ustawą (polemika z artykułem G. Wierczyńskiego: Utrata mocy przez akt wykonawczy jako skutek zmiany upoważnienia ustawowego, Państwo i Prawo, nr 4/2011)*, „Państwo i Prawo”, nr 12/2011, s. 91-100.

odwzorowanie w kodzie źródłowym, możliwe byłoby precyzyjne określenie skutków, które niesie zmiana bądź uchylenie przepisu upoważniającego” (s. 167). Dla dogmatyka takie pozostawienie sprawy jest być może mało satysfakcjonujące, ale, uważam, Autor słusznie odciął się od tej kontrowersji i skupił na aspektach informatycznych. W efekcie ja – samozadeklarowany zwolennik podejścia Wronkowskiej – mogę również korzystać z kodu zaproponowanego przez Autora dysertacji.

#### 4.4. Ocena merytoryczna podrozdziałów 4.1-4.3.

Z uwagi na obiekcje wskazane we fragmencie poświęconym konstrukcji rozdziału czwartego (*vide* fragment 3.2. recenzji), rozbijam uwagi dalsze na dwie części. Podrozdziały 4.1-4.3 rozprawy są autorskimi komentarzami do programu, którego funkcjonalności omówione zostały w rozdziale trzecim. Od razu dodajmy, że sam program nie zostaje pokazany. Dowiadujemy się jedynie (s. 178), że „[w] trakcie prac nad stworzeniem programu wielokrotnie napotymano i poprawiano błędy w jego działaniu. W efekcie jego skuteczność można obecnie ocenić jako bardzo wysoką”.

**4.4.1.** Rozważania rozdziału czwartego rozpoczynają się od kwestii, na którą już zwróciłem uwagę (*vide* fragment 4.3.2. recenzji). Autor pisze (s. 170): „przepis upoważniający powinien mieć ustalony kształt oraz być zapisany w języku naturalnym (prawnym) oraz kodzie źródłowym, a obie formy powinny być równoznaczne”. Odwołanie się do równoznaczności jest na pewno postępek w stosunku do wcześniejszego „równobrzemienia”. Dalej w pracy odnajdujemy jeszcze jeden termin (s. 222, przyp. 231): „w literaturze (...) wskazywane jest **przystawanie (ang. congruence)** [wytłuszczenia moje – M.Z.] obu form, w których występuje prawo (...)”. W miejscu, w którym czytelnik spodziewa się precyzji, Autor zmienia co i rusz terminologię – być może traktując przytaczane zwroty jako synonimy. Na pewno nie są to synonimy w analitycznej teorii języka. Jako wzór precyzji warto przypomnieć rozprawę doktorską M. Zielińskiego. W rozprawie tej cały długi, wstępny rozdział poświęcony jest na zdefiniowanie wszystkich terminów podstawowych derywacyjnej koncepcji wykładni prawa („język, „kod”, „przekład” itd.) Dzięki temu Zieliński był w stanie maksymalnie precyzyjnie wyjaśnić czym różni się język prawny przepisów prawnych od języka prawnego norm prawnych. Uważam, że podobny stopień precyzacji bardzo przydałby się Autorowi ocenianej rozprawy. Docelowo chciałoby się poznać autorskie definicje „naturalnego języka prawnego” i „języka prawnego kodu źródłowego”. Bez definicji trudno mi się odnieść do tez dotyczących „równobrzemienia”, „równoznaczności” czy, najbardziej enigmatycznego, „przystawania”.

**4.4.2.** Opis funkcjonalności zaproponowanego kodu oceniam pozytywnie. Pisze Autor (s. 170), że „[w]ypracowane rozwiązanie nie jest ostateczne, choć spełnia sformułowane wymagania i jest gotowe do użycia. Stanowi dowód (ang. *proof-of-concept*) na możliwość realizacji przedstawionych wymagań w podejściu *Law-as-Code*”. W zasadzie zgadzam się z takim podejściem, ale w jednym miejscu interesowałyby mnie szczegóły, a konkretnie zasady tworzenia „zestawów wyrażeń regularnych” (s. 171). Na czym polegają różnice względem ujęcia niejakiego „Władimira Fokowa”? Czy Autor sporządził ten zestaw ręcznie? Jak użytkownik programu może dodawać nowe elementy? W pracy znajduję argument empiryczny

(s. 178): „W trakcie testów odbywających się na obecnym etapie badań nie miała miejsca sytuacja, gdy przepis upoważniający nie został wykryty w tekście ustawy, dlatego można przyjąć, że zaistnienie takiej sytuacji w przyszłości jest niezwykle mało prawdopodobne”. Budzi to niepokój w świetle innej wypowiedzi Autora (s. 185): „Użycie (...) frazy w innym kontekście czy też miejscu powodować będzie nieprawidłowe działanie programu. Szczególnie dotyczy to zwrotów takich jak np. „w celu”, „uwzględniając”, „kierując/kieruje się” czy „z uwzględnieniem”” oraz „Zastosowanie powyższych konstrukcji powoduje na ogół nieprawidłowe wyodrębnienie części przepisu upoważniającego przez program” (tamże). Z dalszych wywodów (s. 186-187) okazuje się, że znaczenie dla poprawności pracy programu ma też kolejność wyrażen, której różnicowanie w praktyce legislacyjnej „[n]iepotrzebnie (...) utrudnia działanie stworzonego programu, który musi obsłużyć kolejny możliwy schemat przepisu”. Ponieważ nie oceniam samego programu, jedyne co mi w tym miejscu pozostaje zrobić, to... odesłać w lekturze do zakładu (patrz niżej).

**4.4.3.** Pisze Autor (s. 172), że „program nie działa w oparciu o uczenie maszynowe”. Jest to i zaleta, i wada. Główną zaletę tego ujęcia wskazuje Autor *explicite* (s. 179): „dzięki wykorzystaniu wyrażen regularnych, a nie technik uczenia maszynowego, działanie programu jest w pełni wyjaśnialne (...). Błędy i niedoskonałości, które występują, wynikają przede wszystkim z nietypowego bądź niezgodnego z z.t.p. sformułowania przepisu upoważniającego”. Brakuje w tym miejscu – względnie w podsumowaniu rozdziału czwartego – dyskusji nad zaletami uczenia maszynowego<sup>4</sup>.

**4.4.4.** Warto wskazać kilka szczegółowych refleksji Autora, które, uważam, są celne – i to niezależnie od tego, czy uda się w niedalekiej przyszłości dokonać wdrożenia kodu omawianego w tym rozdziale. Wartościowe są rozważania o blankietowości upoważnień (szkicowe przedstawienie poglądów dotyczących przyczyn tworzenia upoważnień blankietowych – s. 137) oraz ich konkluzja: „upoważnienie ustawowe funkcjonujące w postaci kodu źródłowego musi określać sprawy przekazane do uregulowania (...) w stopniu nie mniejszym, niż ma to miejsce obecnie w przypadku upoważnień zapisanych językiem naturalnym (prawnym) aby uniknąć tworzenia upoważnień zbyt ogólnikowych czy blankietowych” (s. 138). Interesujące są uwagi dotyczące wielości form współuczestnictwa w wydawaniu aktów wykonawczych; po zreferowaniu tej w kwestii Autor formułuje ważną konkluzję: „(...) wskazane jest, by prawodawca w z.t.p. ustalił klauzule stosowane dla określenia najczęściej spotykanych form współuczestniczenia oraz sformułował zalecenia, kiedy z danej formy należy skorzystać” (s. 143). Na s. 179 Autor napisał: „program jest wrażliwy na błędy w danych wejściowych; napotkano przypadki, w których dane upoważnienie było rozpoznawane jako niewykonane, gdyż błędnie sformułowano relację

---

<sup>4</sup> Przykuła moją uwagę ta enigmatyczna deklaracja (s. 229): „Jeżeli jednak w przyszłości prawodawca zdecydowałby się na formułowanie przepisów upoważniających w którymś z języków programowania, wówczas nieprzejrzystość rzeczywiście będzie stanowić problem. Jako remedium mogą posłużyć rozwiązania wykorzystującymi sztuczną inteligencję, które wyjaśnią krok po kroku działanie kodu źródłowego. Jest to możliwe już dziś, a bazując na doświadczeniach zdobytych w trakcie tej pracy można stwierdzić, że rezultaty są zadowalające”.

„wykonuje” w danych przesyłanych przez API Kancelarii Sejmu”. Jest to ważna praktycznie uwaga (*vide* przypis 185, gdzie Autor wskazał ewidentnie błąd w metadanych systemu API).

**4.4.5.** Zdarza się, że Autor referuje interesujące poglądy innych autorów i uchyla się od wskazania własnego stanowiska. Najbardziej mi tego brakuje po przedstawieniu argumentów *de lege ferenda* Brzozowskiego za rezygnacją z zamieszczania wytycznych (s. 155); ciekawi mnie pogląd Autora, stwierdzającego asekuracyjnie, że „[p]rzedstawionym powyżej poglądom trudno odmówić słuszności” (s. 156).

**4.4.6.** Gdy Autor pisze (s. 143) o możliwości „przyporządkowania podmiotowi unikalnego numeru identyfikacyjnego”, jest to z programistycznego punktu widzenia rozsądne i łatwe (relacyjne bazy danych), ale z punktu widzenia interpretatora jest to inaczej nazywane odesłanie – a praktykę zamieszczania odesłań w przepisach upoważniających Autor w innych miejscach pracy krytykuje.

**4.4.7.** Autor czyni *en passant* ciekawą uwagę (s. 148): „(...) należy poddać w wątpliwość, czy Trybunał wydając wyrok K 55/05 zdawał sobie sprawę, jak dalekie konsekwencje może on mieć dla systemu prawa. Pogląd zaprezentowany przez Trybunał sprawia bowiem wrażenie próby sanowania konkretnego, ewidentnie wadliwego przepisu upoważniającego”. Z poglądem wyrażonym przez Autora zgadzam się<sup>5</sup>, ale aż prosi tu się (choćby w przypisie) o opinię jak powinien wyglądać ten wyrok – dla mnie naturalne byłoby odroczenie jego wejścia w życie. Co na to Autor?

**4.4.8.** Czytelnikowi nie wyjaśnia się jakie konkretnie wady miał omawiany szeroko art. 9 prawa energetycznego, przez co cały fragment na s. 180-183 jest trudny do zrozumienia. Przydałoby się, być może w formie tabelarycznej z wyróżnikami graficznymi, wskazanie jak zmieniały się omawiane przepisy, by unaocznic czytelnikowi owe „wytyczne pozorne”. Ponieważ ten przykład ma duże znaczenie dla ilustrowania tez pracy, podsuwam Autorowi pomysł, by w ewentualnej wersji drukowanej przedstawić w aneksie teksty zmian w omawianych upoważnieniach prawa energetycznego.

\*\*\*

**4.4.9.** Na koniec tego fragmentu recenzji odniosę się do kwestii dość delikatnej. Opisy kluczy zastosowanych w napisanym przez Autora programie nie budzą zastrzeżeń. Trzeba jednak wprost napisać, że **Autor nie zamieścił w rozprawie kodu źródłowego napisanego programu**. Decyzję Autora, by nie zamieszczać w rozprawie pełnego kodu programu, akceptuję. Różne „zestawy wyrażeń regularnych” oraz „obsługa kolejnych schematów” są, przypuszczam, ważnym elementem programu o dużym potencjale komercyjnym. Konsekwencją tego jest jednak to, że nie mogę jako recenzent brać pod uwagę samego faktu napisania przez Autora programu. Nie mogę też w recenzji oceniać wytworów tego programu (nb. mamy dany tylko jeden przykład jego działania – w postaci JSON). Nie mogę też ocenić wszelkiego typu zapewnień Autora o tym, że program działa poprawnie. Podkreślę – ocenie

---

<sup>5</sup> Na marginesie: zadziwiające jest, że TK tak lekko przeszedł nad własnymi rozważaniami z roku 1999 r., (sygn. K 10/99) – pokazuje to jak krucha i niepewna bywa „linia orzecznicza”.

podlegają wyłącznie analizy statystyczne, dogmatyczne, teoretyczne i filozoficznoprawne rozprawy – a nie sam program komputerowy.

**4.4.10.** A jednak jako czytelnik pracy jestem wielce zaintrygowany jak sprawuje się ów program. Zamiast jednak formułować prośbę o ujawnienie kodu źródłowego programu, **proponuję Autorowi zakład** – rodzaj eksperymentu „procesowego” możliwego do wykonania na obronie (patrz dalej). I od razu dodaję, że „przyjęcie” albo „odrzućcie” zakładu nie wpłynie na konkluzję niniejszej recenzji.

#### **4.5. Ocena merytoryczna podrozdziału 4.4.**

Analizy w ocenianym podrozdziale mają najbardziej teoretyczny charakter. W wielu miejscach, choć niesystematycznie, Autor czyni też uwagi z zakresu filozofii prawa. Fragment ten oceniam jako najsłabszy w całej pracy.

**4.5.1.** Autor szybko rusza do boju z potężnych przeciwnikiem: „W **silnym legalizmie** norma prawna nie tylko jest zawarta w tekście, ale **jest identyczna z tekstem, który wyraża bezpośrednio wolę prawodawcy**” (s. 224) [wyłuszczenia moje – M.Z.] Ujęcie to jest tak obce polskiej kulturze prawnej, że nie warto, uważam, poświęcać na jego omawianie miejsca – nawet najtwardsi polscy pozytywiści prawniczy odrzucają tak rozumiany legalizm (tu jest jakąś wersją austriackiej szkoły egzegezy, która sama była dość groteskową fantazją na temat oświeceniowej idei sędziego jako „ust ustawy”)<sup>6</sup>. W Polsce problem jednoznacznie rozwiązał M. Zieliński wskazując jako fundamentalną własność języka prawnego przepisów prawnych jego quasi-idiomatyczność. Nawet w katowickiej szkole teorii prawa (Nowacki, Tobor i inni), gdzie odrzuca się poznańsko-szczecińskie rozumienie normy prawnej, odróżnia się brzmienie przepisów od wzorca powinnego zachowania.

**4.5.2.** Pisze Autor o mankamencie podejścia zaproponowanego przez M. Zielińskiego (s. 198): „uwzględnia ono konwersję decyzji prawodawczej wyłącznie do komunikatu zapisanego tekstem w języku prawnym, zaś identyfikacja wszystkich niezbędnych elementów komunikatu i jego rekonstrukcja ma być przeprowadzona przez człowieka pełniącego rolę adresata. Odstaje to od współczesnych realiów, w których rosnąca liczba procesów związanych z wyszukiwaniem, rekonstrukcją czy nawet walidacją norm prawnych dokonywana jest przy pomocy systemów informatycznych i w sposób częściowo bądź całkowicie zautomatyzowany”. Z tym stwierdzeniem całkowicie się nie zgadzam. Skąd Autor to wzięł? Jest to, pozwolę sobie użyć kolokwializmu, dorabianie gęby Zielińskiemu. Ja mam dokładnie odwrotną intuicję. Centralną rolę człowieka podkreślają ujęcia typu M. Matczaka („imperium tekstu”), a także wszelkiego rodzaju ujęcia hermeneutyczne i postmodernistyczne. Rdzeniem idei Zielińskiego jest derywacja – rozumiana jako proces kodowania i dekodowania – a więc procedura podlegająca, przynajmniej potencjalnie, automatyzacji. Przecież właśnie Zieliński zdecydował

---

<sup>6</sup> Na marginesie, zastanawiam się jakie demony prawnicze starał się egzorcyzmować L. Diver wprowadzając analizowane pojęcie legalizmu – czyżby w anglosaskiej kulturze prawnej ktokolwiek na serio postulował, by tekst prawny bezpośrednio – to jest bez wykładni – wyrażał wolę prawodawcy? A może jest to prostu prawnicze *science fiction*?

się na użycie – brzmiącej bluźnierczo w uszach klasycznie wykształconego prawnika – zbitki słownej „algorytm wykładni”. Zaryzykuję stwierdzenie, że Autor powinien w tym fragmencie pracy zmienić cel ataku: to właśnie teoria „gry w prawo” Korybskiego-Leszczyńskiego utrudnia (a jak dla mnie – wręcz uniemożliwia) automatyzację procesu prawodawczego i stawia człowieka (jako „gracza”) w centrum wszelkich procesów prawodawczych. Wersja normatywna koncepcji derywacyjnej jest natomiast bardzo dobrym punktem wyjścia do zastanawiania się nad możliwościami automatyzacji niektórych procesów – na przykład fazy porządkującej (o czym dalej).

**4.5.3.** Autor pisze (s. 206), że „inspirując się uwagami L. Divera na temat izomorfizmu kodu źródłowego i tekstu przepisu (...) należy uznać, że kluczowe są wprowadzenie i utrzymanie izomorfizmu nadawcy i odbiorcy komunikatu, afordancji, inskrypcji i znaczników powiązanych z tymi wersjami. W momencie, gdy zbiór afordancji wersji w języku naturalnym (prawnym) będzie zawierał się w zbiorze afordancji wersji w kodzie źródłowym i zachowana będzie tożsamość pozostałych elementów, należy uznać, że brzmienie obu wersji jest identyczne”. Uważam, że jest to bardzo ważna, być może najważniejsza, myśl teoretyczna całej pracy – wyrażona niestety mało precyzyjnie. Teraz dopiero ujawnia się, skąd Autor we wcześniejszych fragmentach pracy czerpał inspirację do rozważań o „identyczności” (zob. fragment 4.4.1. recenzji). Jako sugestię konstrukcyjną do wersji drukowanej rozprawy podaję, by dokładnie przejrzeć wszystkie fragmenty pracy, gdzie Autor krąży wokół tej myśli i sygnalizować czytelnikom, że zostanie ona dalej dokładniej wyeksplikowana. Na marginesie, jako recenzent mam pokusę, by skrytykować pracę za to, czego w niej nie ma – brak wyjaśnienia czym jest „tożsamość pozostałych elementów”. Ponieważ nie jest to praca czysto teoretyczna i dla Autora ten wątek jest poboczny – wyłączam odnotowuję mój niedosyt.

**4.5.4.** Bardzo ciekawa jest następująca myśl (s. 211): „Jeżeli prawo miałoby przybrać formę kodu źródłowego i kod ten byłby wykonywany natychmiast, wówczas faza porządkująca nie miałaby szansy zaistnieć”. Ja powiedziałbym: i tak, i nie. Jeśli prawo oznacza tu normy prawne – zgoda, ale jeśli rozumieć tu prawo jako przepisy (obowiązujące/nieobowiązujące) – to możemy sobie wyobrazić – i byłoby to w duchu koncepcji derywacyjnej – że faza porządkująca istnieje nadal, ale zostaje całkowicie zautomatyzowana. Tak samo należy skomentować kolejną myśl (s. 211): „jedyną możliwością istnienia prawa w postaci kodu źródłowego w polskim systemie prawa jest funkcjonowanie jako efekt interpretacji prawa, gdzie decyzja prawodawcza rozpatrywana w konkretnej sytuacji decyzyjnej staje się podstawą dla rekonstrukcji aktualnego tekstu przepisu (bądź przepisów) i przekonwertowania efektu prac na formę kodu źródłowego”. I znowu, jeśli zastąpić „przepis” słowem „norma” – pełna zgoda. Ale czemu Autor uważa za legalizm komputacyjny zautomatyzowanie operacji na przepisach, skoro z uwagi na stosowanie dyrektyw wykładni funkcjonalnej oraz reguł inferencyjnych i kolizyjnych system norm prawnych nie jest tożsamy z przepisami? Tu podzielę się bardziej osobistą refleksją. **W toku lektury pracy ze zdumieniem odkryłem, że jestem legalistą komputacyjnym** – w sensie, jaki sam nadaję temu pojęciu – to jest zgadzam się (co do zasady) na zautomatyzowanie fazy porządkującej wykładni; oczywiście na serio można to postulować wtedy, gdy będziemy od kodu wysłowiającego metaprzepisy wymagać bezbłędności – w rozumieniu błędów i uchybień, które Autor przedstawił w odniesieniu do przepisów upoważniających – podrozdział

4.3). Innymi słowy, podoba mi się ten passus (s. 223): „Paradoksalnie, choć legalizm sam w sobie należy ocenić negatywnie jako kierunek rozwoju prawa, legalizm komputacyjny w stosunku do przepisów upoważniających (oraz innych metaprzepisów) może oferować pewne korzyści, które należy poddać głębszej analizie)”. Dla Autora – który pozostaje pod potężnym wpływem L. Divera – konkluzja ta jest „paradoksalna”; dla mnie – pozostającego pod potężnym wpływem koncepcji derywacyjnej – jest to naturalna ścieżka rozwoju tej koncepcji w środowisku z informatyzowanego obrotu prawnego. Sam Autor chyba przyzna mi rację, skoro pisze (s. 215): „przepisy upoważniające, a wraz z nimi inne metaprzepisy, powinny być przedmiotem szczególnej uwagi. Ich niemalże algorytmiczny charakter powoduje, że można je z powodzeniem odwzorować w kodzie źródłowym”. Tak!

**4.5.5.** Interesujące i celne są uwagi o płaszczyźnie informatycznej prawa (s. 206 i nast.) Dodam jednak, że są też mało pogłębione; gdy Autor wypowiada nieoczywiste myśli, stają się one mało jasne. Przykładowo: „Jeżeli prawodawca nie sprostą postawionemu przed nim wyzwaniu, jego decyzje prawodawcze staną się nieskuteczne w stosunku do relacji społecznych nawiązywanych na płaszczyźnie informatycznej” (s. 207) – nie jestem pewien czy Autor wyraża tu myśl głęboką, czy trywialną (złe prawo źle wpływa na stosunki społeczne).

**4.5.6.** Odniesienie idei łańcucha legitymizacji do kodu źródłowego (s. 208-209) jest dla mnie niejasne. Podejrzewam, że ten fragment ma trzy różne interpretacje, w zależności do tego na którym z modeli M.W. Wonga się oprzemy. W modelu przyjętym przez Autora (kod i tekst jako nośniki równorzędne) przeprowadzona analogia załamuje się już na analizie pojęciowej: kod nie jest normą, ale materialnym nośnikiem normy (podobnie jak język prawny nie jest normą, ale materią, z której zbudowane są normy – w lingwistycznym ujęciu normy). Wywód ten jest więc oparty na jakiejś analogii wyższego rzędu i wypadaloby ją dokładniej omówić.

**4.5.7.** Ważny i ciekawy jest fragment poświęcony syntetycznemu omówieniu zagrożeń związanych z reprezentacją prawa w postaci kodu (s. 220-222). Szkoda że więcej jest tu omówienia poglądów L. Divera niż uwag odautorskich. A warta podkreślenia jest następująca, w mojej opinii wręcz węzłowa dla wszelkich dyskusji o informatyzacji prawa, konkluzja (s. 223): „na obecnym etapie rozwoju nauk prawnych i przy istniejącym stanie wiedzy technicznej niemożliwe jest wyeliminowanie zjawiska *programmer of the programmer*. Należy je zaakceptować i uznać za nieodłączną część cyfrowej rzeczywistości”.

**4.5.8.** Autor poświęca trochę uwagi na zwalczanie poglądu nazwanego „skrajnym reprezentacjonizmem” (s. 224). Przyznaję, że bardzo brakuje mi rozwinięcia tego groźnie brzmiącego poglądu – z pogranicza filozofii i teorii prawa. Czy ów reprezentacjonizm jest – jak się domyślam – prawniczym odpowiednikiem konceptu ”Internet of things”? Jeśli tak – to Autor rusza na wojnę z wiatrakami, bo już mamy *smart contracts*. A gdy wprzęgniemy do obrotu prawnego w czasie rzeczywistym agentów AI – to okaże się, że wizja ziszcza się na naszych oczach (por. 245: „równoległe obok siebie funkcjonują i przenikają się świat realny oraz jego „cyfrowy bliźniak” w postaci systemów informatycznych w większości połączonych w sieć”). Dalej (s. 225) Autor dookreśla ową wizję skrajnie reprezentacjonistyczną tak: „Normatywny tekst, który stanowiłby podstawę do interpretacji, jest zastąpiony przez zupełnie deskryptyczny kod źródłowy, który opisuje prawo takim jakie jest, dlatego że wprost jest

prawem – zestawem dokładnych instrukcji gotowych do wykonania i sterowania zachowaniami”. Rozumiem, że jest to pogląd L. Divera – i Autor się z nim zgadza. Ja się z nimi nie zgadzam – uzasadnienie mojej niezgody wymagałoby dłuższej dyskusji – i zapewne osobnej pracy filozoficznoprawnej. Ograniczę się do komentarza do przykładu z pracy (s. 225): „Kod źródłowy nie tylko wymusza określone zachowania adresatów norm, ale jest wobec tych zachowań konstytutywny: adresaci mogą zrobić tylko to, co przewidzieli twórcy kodu. Inne sposoby działania bądź zachowania nie są zakazane i obwarowane sankcją, one po prostu nie istnieją, nie przewiduje ich rzeczywistość kreowana przez kod”. Zauważmy, że dokładnie (sic!) to samo można powiedzieć o normach zakodowanych w języku naturalnym – widać to w konwencjonalizacjach prawnych (kreowaniu tekstem bytów takich jak osoby prawne). Całość wywodów Autora dotycząca reprezentacjonizmu obarczona jest ambiwalencją pojęciową. Píše Autor (s. 226): „W przypadku norm prawnych zawartych w aktach normatywnych istnieje pewien próg w percepcji społeczeństwa, powyżej którego kolejne regulacje nie odniosą skutku; nastąpi bowiem swego rodzaju „przeładowanie” normami. Jednak użycie kodu źródłowego usuwa tę przeszkodę; liczbę regulacji można swobodnie zwiększać nie obawiając się czy zostaną wykonane”. Nie jestem pewien co znaczy u Autora „**wykonać prawo jako kod**”. Jeśli oznacza to, że maszyna zapisze w pamięci fakt złamania normy przez adresata – to jest to ekwiwokacja – „wykonanie” kodu i „wykonanie” normy prawnej w ujęciu teorii prawa to ontologicznie dwa różne typy zjawisk; ta sama wątpliwość dotyczy uwagi ze s. 238: „natychmiastowość wykonania norm prawnych w postaci kodu źródłowego”. Dochodzi tu do pomieszania pojęć obowiązywania, kształtowania sytuacji prawnej, wiązania, realizowania, przestrzegania, czynności faktycznych, czynności konwencjonalnych itd.

**4.5.9.** Píše Autor (s. 202), że „[p]rzeprowadzenie procedury legislacyjnej związanej z wydaniem aktu wykonawczego będzie natomiast inskrypcją zamieszczoną w artefakcie” – myśl jest interesująca, ale wysłowienie niejasne; Autor powinien bardzo precyzyjnie parafrazować tezy amerykańskich autorów, starannie dobierając polskie ekwiwalenty; tu prowadzenie procedury legislacyjnej jest ciągiem czynności konwencjonalnych, a „inskrypcją w artefakcie” jest substrat materialny tychże czynności.

**4.5.10.** Stwierdzenie (s.202), że „dysafordancje powinny przyjąć postać wytycznych co do treści, ale określonych w sposób negatywny” podoba mi się – jest celne i pokazuje, że polska teoria prawa może z powodzeniem czerpać inspiracje z pomysłów L. Divera.

**4.5.11.** We fragmencie 4.4.8. rozprawy nie jest jasne, który model M.W. Wonga Autor przyjął jako bazę do dalszych wywodów. We fragmencie o zaskarżalności (4.4.8.1) odróżnia on zaskarżanie konstytucyjności normy kompetencyjnej od *contestibility* artefaktu, jakim jest kod źródłowy. Z eksperymentu myślowego (s. 235) wynika, że Autor tylko hipotetycznie analizuje możliwość uznania wyższości kodu źródłowego nad tekstem. Najdalej idąca w tej kwestii wypowiedź Autora pojawia się *en passant* (s. 240-241): „Bez względu na to, czy kod źródłowy odwzorowujący normy prawne będzie jedynie wtórnym wobec prawa narzędziem (**jak to jest sugerowane w tej pracy**) [wytluszczenie moje – M.Z.], czy też ostatecznie stanie się pierwotnym medium dla prawa (tak jak tekst w języku naturalnym (prawnym) obecnie)”. Dopiero teraz jest dla mnie jasne stanowisko Autora – należy to zaznaczyć wcześniej, przy omawianiu modeli Wonga.

**4.5.12.** Ważna dla teoretyka prawa jest następująca myśl (s. 244): „język programowania – w którym stworzono kod źródłowy odwzorowujący normy prawne – staje się językiem trzeciego stopnia, po prawnym i prawniczym”. Kwestia ta zasługuje na rozwinięcie i uszczegółowienie – wszak polska teoria prawa od czasów B. Wróblewskiego ma na tym polu duże osiągnięcia.

**4.5.13.** Kończąc omówienie tego fragmentu pracy, warto przytoczyć następujący passus (s. 228): „musi być zapewniony udział człowieka (wspomniane podejście *human-in-the-loop*) w procesie stosowania metaprzepisów”. Tak zaprojektowany legalizm w odniesieniu do przepisów upoważniających jest bezzębny, tak miękki („spolegliwy”), że ja bym tego już nie nazywał legalizmem, ale heurystyką wspomaganą maszynowo. Ujawnia się tu fundamentalny problem z pomysłem Autora na wywód teoretycznoprawny: w punkcie wyjście (terminologia i modele wyidealizowane) przyjmuje bardzo radykalne pomysły L. Divera, by następnie, przykładając je do polskiej praktyki legislacyjnej, krok po kroku założenia te osłabiać do postaci, w której dla Divera (podejrzewam) i Wonga (jestem pewien) – byłyby mało interesujące. Powyższą uwagę proszę odczytywać jako zachętę dla Autora, by w dalszych badaniach nad teorią i filozofią informatyzacji prawa był mniej spolegliwy względem obiekcji dogmatyków prawa konstytucyjnego, a z większą ostrością propagował tezy radykalniejsze, poparte postulatami *de lege ferenda*.

## **5. Kilka dalszych uwag**

**5.1.** Zaskakujące stwierdzenie znajdujemy na s. 118: „Informacja (...) powinna być na tyle precyzyjna, by nie wymagała interpretacji przy wykorzystaniu pozajęzykowych metod wykładni; wynika to wprost z zasady określoności prawa (...).” Jest to bardzo daleko idący postulat – od strony legislatora konsekwencją byłby wymóg jednoznaczności językowej w redagowaniu tekstu, a od strony interpretatora – nakaz prowadzenia wykładni skrajnie formalistycznie. Sugeruję, by złagodzić tę tezę poprzez sformułowanie zakazu wykładni modyfikującej. Byłoby to zgodne z dalej cytowaną (s. 137) opinią TK, który wskazał, że „zakres upoważnienia jest ustalany w drodze wykładni językowej i nie może być rozszerzany w drodze wykładni funkcjonalnej”. Do poglądu tego odniósł się z aprobatą M. Wiącek, choć jednocześnie zaznaczył, że „(...) organ upoważniony do wydania rozporządzenia powinien wynik interpretacji literalnej przepisu upoważniającego zweryfikować – i ewentualnie skorygować – stosując technikę wykładni tego przepisu w sposób zgodny z aktami hierarchicznie nadrzędnymi (...)”. Autor recenzowanej pracy dostrzega w przytaczanych poglądach pewną nieściłość (s. 148): „w celu ustalenia zakresu spraw przekazanych do uregulowania można posługiwać się jedynie wykładnią językową, podczas gdy dla ustalenia wytycznych można sięgnąć po inne techniki interpretacyjne”. Sugerowanym przeze mnie rozwiązaniem tego problemu byłoby przyjęcie, że w interpretacji zakresu upoważnienia dochodzi do modyfikacji ogólnych reguł wykładni – analogicznie jak to ma miejsce w

przypadku wykładni definicji legalnych<sup>7</sup>. Natomiast wytyczne interpretuje się przy zastosowaniu reguł ogólnych.

**5.2.** Zwróćmy uwagę na następujące spostrzeżenie (s. 123): „W przypadku (...) niepisanych zasad konstruowania systemu prawnego ich inkorporacja do postaci kodu źródłowego będzie miała postać specyficznych praktyk tworzenia kodu, które z biegiem czasu będą ewoluowały, podobnie jak ewoluuje otwarty katalog zasad”. Jest to bardzo ciekawe, wręcz profetyczne spostrzeżenie; Autor śmiało sugeruje, że kod źródłowy stanie się w przyszłości nowym typem źródła prawa. W świetle przyjmowanej przez Autora filozofii podejścia do prawa ta śmiała wróżba jest dobrze uzasadniona – a czy się spełni, zobaczymy...

**5.3.** Bardzo dla mnie inspirujące są analizy dotyczące odesłań. Autor przewiduje (s. 131), że „[w] dalszej perspektywie, gdy inne przepisy lub całe akty normatywne będą posiadać swoją reprezentację w postaci kodu źródłowego, zamieszczanie (...) odesłań byłoby możliwe, choć dyskusyjne. Wymuszać będzie stworzenie i regularne przeprowadzanie odpowiednich procedur do sprawdzania aktualności i kompletności odesłań w postaci zestawów tzw. testów potwierdzających oraz testów regresji (...)”. Tu rodzi się pytanie, czy owa „dyskusyjność” wiąże się z problemami techniczno-informatycznymi, czy ma bardziej fundamentalny charakter – byłaby ucieleśnieniem złej (dla Autora) wizji legalizmu komputacyjnego? W świetle moich uwag merytorycznych do rozdziału 4.4. jasne jest, że dla mnie taka wizja wcale nie jest dyskusyjna, a wręcz przeciwnie – uważam ją za naturalną, a w pewnym sensie nieuchronną, ewolucję prawa w środowisku coraz bardziej z informatyzowanym. Oczywiście przez „dyskusyjność” można rozumieć po prostu to, że aktualny kształt tekstu prawnego nie pozwala na wdrożenie takiego systemu. Autor pisze o odesłaniach w kontekście wytycznych, (s. 151): „wytyczne będą miały postać dyrektyw zapisanych językiem naturalnym (prawnym) nie będą więc wpływały wprost na działanie kodu. Zupełnie inaczej może wyglądać sytuacja, gdy całość ustawy funkcjonować będzie jako kod źródłowy. Wówczas zamieszczanie wytycznych, które odsyłają wyraźnie do innych części ustawy nie będzie stanowić problemu. Jednocześnie jednak koniecznością stanie się stworzenie i utrzymywanie (...) zestawów testów regresji i testów potwierdzających. Z tego względu w dalszym ciągu należałoby skłaniać się ku zachowawczemu stanowisku (...)”. W takim sformułowaniu problemu zgadzam się z Autorem – zamiast słowa „dyskusyjne” używałbym jednak „aktualnie niewykonalne”.

**5.4.** Zaciekała mnie następująca uwaga (s. 244): „akty normatywne będą redagowane od początku w dwóch wersjach: w języku naturalnym (prawnym) i w języku programowania. Eksperymenty w tym zakresie były podejmowane już w latach 80-tych XX w. w Wielkiej Brytanii (...), a obecnie prowadzone są na całym świecie w ramach ruchu Rules-as-Code”. Bardzo chciałbym poznać wnioski z tych badań – albo chociaż odesłania bibliograficzne do publikacji prezentujących wnioski. Niestety, Autor w pracy ich nie podaje.

**5.5.** Pisze Autor (s. 21): „Oba zdarzenia (niewydanie aktu bądź nieuzasadnione opóźnienie jego wydania) są w swej naturze tożsame”. Ta obserwacja jest czyniona z perspektywa adresata norm – i w tej perspektywie jest słuszna, ale są też inne perspektywy, np. polityka, legislatora;

---

<sup>7</sup> Zob. M. Zajęcki, *Spór o granice wykładni definicji legalnych: dyrektywy wykładni oparte na słabszej tezie formalizmu interpretacyjnego*, „Horyzonty Polityki”, 2022, Vol. 13, No 43, s. 73-94.

dlaczego one nie należą do „natury”? Widzimy, że Autor mimowolnie steruje wywodem w kierunku praktycznych zastosowań, czasami ze szkodą dla teoretycznej głębi.

**5.6.** Ważna praktycznie – i z pewnego powodu ciekawa dla mnie osobiście – jest uwaga o wadach bazy PPIoP (s. 61) uniemożliwiających automatyczne pozyskanie informacji o zaległościach „w danym obszarze działania państwa (dziale administracji rządowej)”<sup>8</sup>.

**5.7.** Autor konstatuje (s. 337), że „popularna praktyka zamieszczania przez twórców komentarzy w kodzie źródłowym nie gwarantuje transparentności działania. Po pierwsze, przytłacza liczbą informacji podmiot praw (co zostało już skrytykowane), a po drugie stanowi w rzeczywistości interpretację kodu źródłowego”. Uważam, że jest to bardzo ważna uwaga, ale wymagałaby precyzacji. Jak się ma takie rozumienie „interpretacji”, do interpretacji tekstu prawnego? Czy byłby to (w najdalej idącym modelu M.W. Wonga) rodzaj wykładni autentycznej? Wady wykładni autentycznej znane są od dawna i nie bez powodu rezygnujemy z niej – warto by to dodać do argumentów L. Divera (negatywny wpływ na zaufanie do stworzonego kodu). Wskazany tu problem jest, być może, największą przeszkodą w rozwijaniu programu digijurysprudencji.

**5.8.** Pisze Autor (s. 246): „Analiza poglądów L. Divera (...) ukazuje, że są one słuszne przede wszystkim wobec norm prawnych, których adresatami są podmioty prywatne. W przypadku norm upoważniających (a także innych metaprzepisów), których adresatami są podmioty publiczne, postawa zbliżona do legalizmu komputacyjnego jest neutralna, a w przypadku części cech (np. natychmiastowości wykonania normy) wręcz pożądana. Wynika to z innego dobra chronionego przez obie grupy norm: o ile normy skierowane do podmiotów prywatnych chronią ich interesy, o tyle metaprzepisy zorientowane są na ochronę zupełności i spójności systemu prawa”. Uważam, że ten wątek zasługuje na osobne, pogłębione przeanalizowanie. W recenzowanej pracy zacytowane twierdzenia są gołosłowne – nie znajduję dla nich solidnej argumentacji. Ciekawsze niż podpieranie się poglądami L. Divera byłoby skonfrontowanie tych twierdzeń z tezami formułowanymi w polskiej teorii wykładni i legislacji (przykładowo, wyjaśnienia M. Zielińskiego dotyczące prowadzenia wykładni w fazie porządkującej; fenomenalistyczna analiza nowelizacji w ujęciu P. Zwierzykowskiego).

## **6. Baza źródłowa pracy**

**6.1.** Mam ambiwalentny stosunek do bazy źródłowej wykorzystanej w pracy. Dobór opracowań z zakresu statystyki i informatyki prawniczej jest w pełni satysfakcjonujący. Dobór prac z zakresu prawa konstytucyjnego – wystarczający do uzasadnienia tez rozprawy. Lektury z zakresu techniki legislacyjnej nie są tak liczne, jak można by przypuszczać po tytule rozprawy. Uznaję jednak, że jest to zaleta pracy – Autor z pełną świadomością ograniczał rozważania

---

<sup>8</sup> Dygresja osobista: gdy dawno temu przygotowywałem materiały do kursu prawoznawstwa i chciałem zilustrować omawiany przez Autora problem, sprawdziłem, że liderem w zaległościach było Ministerstwo Rolnictwa – i tak mówiłem studentom; dane z rysunku 5, s. 62 uświadamiają mi, że prawdopodobnie ówczesnie ochrona środowiska była przypisana pod Ministerstwo Rolnictwa – i stąd wynik i mój bon mot na zajęciach, zapewne krzywdzący dla rolnictwa jako działu administracji rządowej.

erudycyjne i konsekwentnie nie wdawał się w dywagacje ogólne o zasadach techniki prawodawczej. A piśmiennictwo, w którym analizowany jest problem tytułowy rozprawy, są rzeczywiście nieliczne.

**6.2.** Pozostaje do oceny dobór przez Autora lektur teoretyczno- i filozoficznoprawnych. Ocena *prima vista* – poparta przeglądem spisu treści pracy – wypada bardzo słabo. Autor wybrał kilku autorów polskich, a z ich dorobku skoncentrował się na kilku opracowaniach. O pomstę do nieba woła brak w bibliografii nazwiska Franciszka Studnickiego<sup>9</sup>. Zdziwienie budzi brak odesłań do podstawowych prac teoretycznoprawnych Jerzego Wróblewskiego i Zygmunta Ziemińskiego.

**6.3.** Po lekturze rozprawy uznaję, że dobór lektur teoretycznoprawnych, jakkolwiek bardzo skromny, jest dostateczny dla zrealizowania celów pracy. Wskazałem już we fragmencie recenzji poświęconym terminologii, że Autor nie jest zainteresowany osadzeniem swoich analiz w szerszym kontekście polskich dyskusji teoretycznoprawnych. Z pełną świadomością, aczkolwiek nie dość jasno informując o tym czytelnika, Autor obiera za punkt wyjścia Luca J. Wintgensa program rozwijania paradygmatu legisprudencji, łącząc go z Laurence'a Divera ideą digisprudencji, a całość traktuje instrumentalnie – jako metodykę pracy nad programem komputerowym. Odniesienia do polskiego piśmiennictwa wnoszą niewiele do tej ramy teoretycznej. Nawet jednak to „niewiele” wymagałoby pogłębionej dyskusji – chociażby po to, by uniknąć eklektyzmu w żenieniu polskiej terminologii teoretycznoprawnej z terminologią przywołanych autorów.

**6.4.** Brakuje mi uzasadnienia czemu propozycja prawa jako gry Andrzeja Korybskiego i Leszka Leszczyńskiego tak się spodobała Autorowi, że wybrał ją jako kontrapunkt teoretyczny dla swoich rozważań z zakresu digilegisprudencji. Przyznaję, że *a vista* jest to dla mnie zaskakujące; ja wybrałbym jako polski kontrapunkt dla modelu digilegisprudencyjnego cybernetyczną teorię prawa Franciszka Studnickiego. A punktem wyjścia dla tej operacji powinna być krytyczna analiza modeli tworzenia prawa wyróżnionych przez Jerzego Wróblewskiego oraz najlepiej opracowany model normatywny (Sławomiry Wronkowskiej).

**6.5.** Powyższe uwagi prowadzą do wniosku, że adekwatny podtytuł rozprawy powinien wprost wskazywać na ograniczoność ramy teoretycznej rozważań. Sugerowałbym nadanie mu brzmienia: „Perspektywa legisprudencji cyfrowej”.

## 7. Język pracy

**7.1.** Praca jest napisana językiem poprawnym, czyta się ją lekko. Zdarzają się Autorowi zwroty i frazy nazbyt kolokwialne. Pewnym utrudnieniem w lekturze jest maniera pisarska stosowania

---

<sup>9</sup> Dygresja anegdotyczna: na zajęciach z wykładni prawa zdarza mi się mówić (z przymrużeniem oka) o rozwoju technik wykładni zautomatyzowanej. Wskazuję wtedy, że gdy kiedyś powstaną wydziały prawa zautomatyzowanego, ich patronem na pewno będzie Franciszek Studnicki – wyprzedzający swymi wizjonerskimi pracami naukowców z całego świata. A dzisiaj jest zapomniany nawet w Polsce i tylko w ośrodku gdańskim zespół profesora Wierczyńskiego kontynuuje program badawczy w paradygmacie komputacyjnym. I co ja mam teraz mówić studentom?

konsekwentnie skrótów (np. s. 183: „u.d.p”, s. 187 „u.p.w.”); czytelnik chciałby dostać pełne brzmienie tytułu (albo przynajmniej informację czego akt dotyczy) za pierwszym razem, gdy spotyka go w danym fragmencie tekstu – a tak musi przerwać lekturę i zerknąć do wykazu skrótów.

## 7.2. Poniżej zestawiam listę dostrzeżonych uchybień językowych.

- (s. 10): „subiektywnych doświadczeniach” – czy istnieją doświadczenia obiektywne?
- (s. 12): „oderwanie decyzji prawodawczej o stworzeniu przepisu upoważniającego od formy, w jakiej jest komunikowana” - jak można oderwać decyzję od formy? Literalnie odczytując to zdanie, widzimy błąd przesunięcia kategoryjnego; wyrażona myśl wymaga doprecyzowania.
- (s. 83): „przepis zawierający zrab normy mógł zostać uchylony, podczas gdy przepis upoważniający pozostał jako obowiązujący” – nie jest dla mnie jasne, czy chodzi to z zrębowość przepisu w rozumieniu koncepcji derywacyjnej, czy jakiś inny, luźniejszy sens tego słowa.
- (s. 63): „to, co akceptowalne z punktu widzenia statystyki...” – fraza niezgrabna, a w kontekście nawet lekko komiczna (tak samo zgon osoby najbliższej jest... patrz fraza).
- (s. 101): „utrata mocy przez rozporządzenie wynikała z dokonania oceny obowiązywania zgodnie z regułą walidacyjną (...)” – utrata mocy obowiązującej wynika z zastosowania reguły walidacyjnej; „ocena” (w terminologii Autora), czyli po prostu subsumpcja stanu analizowanego do treści reguły walidacyjnej, jest czynnością intelektualną.
- (s. 117): „remedium można poszukać w opisanu skali zjawiska za pomocą liczb” – intencja postulatu jest godna aprobaty, ale styl słownego jego wyrażenie – niezdatny.
- (s. 143): „Prawdziwe wyzwanie stanowić będzie utrzymanie aktualnej listy działów administracji rządowej oraz organów...” – rzadki przypadek lapsusu gramatycznego – zdanie jest składniowo dwuznaczne (którą usuwa się np. poprzez użycie strony biernej).
- (s. 162): jest: „moc upoważniająca”, powinno być: „moc obowiązująca”.
- (s. 179): „Rezonuje to z przytoczonym wcześniej spostrzeżeniem” – słowo „rezonuje” jest użyte w tym kontekście niefortunnie.
- (s. 189): „Rodzi to szereg korzyści” – rodzą się pytania, lepsza kolokacja: dawać korzyści.
- (s. 189) – Autor zdaje się przeciwstawiać „naukę prawa” „teorii prawa”; lepiej byłoby pisać o dających czasami odmienny ogląd tego samego fenomenu płaszczyznach poznawania prawa – dogmatycznej i teoretycznej.
- (s. 221): „Można przyjąć, że mają władzę absolutną nad danym językiem” – tu Autor starał się wysłowić tak głęboką myśl, że, z uwagi na spiętrzenie metafor, nie jestem pewien jaką.
- (s. 231): autorskie tłumaczenie „contestibility” jako zaskarżalność może być mylące – ten termin ma inny sens w zależności od tego jak pojmujemy relacje pomiędzy prawem jako artefaktem w postaci tekstu naturalnego, a prawem w postaci kodu źródłowego (trzy modele M.W. Wonga); na to nakłada się problem przyzwyczajęń terminologicznych procesualistów co do rozumienia terminu zaskarżalność; być może – podaję jako sugestię – lepsze byłoby oddanie *contestibility* poprzez „możliwość zakwestionowania” (por. s. 236).

- (s. 231, przyp. 236): „...z podejściem prezentowanym przez prawodawcę unijnego prezentowanym w...” - powtórzenie słów.
- (s. 237): „przypuszczać, czy...”, lepiej „przypuszczać, że ...” albo „zastanawiać się, czy...”.
- (s. 240): „Kod źródłowy, podobnie jak tekst, może stanowić medium przenoszące pewien ładunek normatywny”. – stylowo słabe, a nadto niejasne.
- (s. 250): „Odpowiedź na pytanie czwarte jest bezpośrednio powiązana ze swoją poprzedniczką” – „poprzedniczka” jest dla mnie dziwactwem leksykalnym.
- (s. 252): „które frazy powinny oznaczać konkretne części przepisu” – niezgrabne i dwuznaczne składniowo – do przeredagowania (np. w stronie biernej).
- (s. 253): „...stanowić zaplecze merytoryczne dla odwzorowania w postaci kodu źródłowego przepisów merytorycznych” – jaka szkoda, że ten potworek leksykalny i stylistyczny jest ostatnim zdaniem rozprawy – napisanej na ogół dobrym językiem.

## **8. Szata graficzna pracy**

**8.1.** Szata graficzna pracy jest opracowana poprawnie i konsekwentnie. Wykaz skrótów jest bardzo czytelny; bibliografia – zredagowana poprawnie.

**8.2.** Dwie rzeczy umniejszały komfort lektury: brak indentacji akapitów oraz mało wybite tytułu rozdziałów i podrozdziałów – przydałoby się więcej światła i większa czcionka.

## **9. Konkluzje**

Stwierdzam, że przedłożona rozprawa pana mgr. Patryka Ciuraka pt. „Zaniechanie prawodawcze w wykonaniu obligatoryjnych upoważnień ustawowych w prawie polskim. Perspektywa prawna i informatyczna” spełnia wszystkie wymagania ustawowe Prawa o szkolnictwie wyższym. Jest oryginalnym rozwiązaniem problemu naukowego i prezentuje ogólną wiedzę teoretyczną Autora w dyscyplinie nauk prawnych oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Wnoszę o dopuszczenie pana mgr. Patryka Ciuraka do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Nadto, po wprowadzeniu poprawek i uzupełnień, rekomendowałbym rozprawę do opublikowania w formie monografii.

Maurycy Zającki

/.../

## **Zakład (to nie jest część recenzji)**

Podobno współcześni fizycy-teoretycy zaczęli stosować nową „metodę” naukową – zakłady. Można uznać to za przejaw kryzysu współczesnej fizyki, można jednak być bardziej wyrozumiałym: gdy nauka jest w takim momencie rozwoju, że przewidywania teoretyczne przekraczają granice empirycznej weryfikacji w dającej się przewidzieć przyszłości (sc. za życia zakładających się), potrzebne są jakieś, chociażby nie całkiem „poważne”, kryteria ustalania konsensusu co jest teorią „standardową”, a w konsekwencji – kryteria projektowania ścieżek dalszego rozwoju badań (czytaj: finansowania).

Autor jako osiągnięcie pracy przedstawił (s. 249) „program komputerowy będący efektem eksperymentu i napisany w języku Python”. Autor zaprasza tym cytatem recenzenta do eksperymentowania. Przyjmuję zaproszenie. Ponieważ nie mam dostępu do programu – Autor nie przedstawił go jako fragmentu ocenianej pracy – proponuję przetestowanie programu na obronie.

Przygotuję – lekko spreparowane – upoważnienia ustawowe i wplotę je w tekst istniejącej polskiej ustawy. Dostarczę tekst w pliku pdf Autorowi, który na żywo uruchomi program i pokaże efekt identyfikowania przepisów upoważniających i konwertowania ich na kod źródłowy w postaci wizualnej JSON według kluczy opisanych w rozprawie. Ja ze swej strony przygotuję ręcznie wzorzec kontrolny – jak ten kod powinien wyglądać według założeń recenzowanej pracy.

Zakładam się o egzemplarz mojej rozprawy doktorskiej z dedykacją, że program popęlni przynajmniej jeden błąd wynikający z tego, że moje spreparowane upoważnienia będą zawierały pewne (znane polskiej praktyce i opisane przez Autora) „wyrażenia nietypowe bądź niezgodne z z.t.p.”

Maurycy Zajęcki

/.../